

30/08/2022 15:00 | Zamieścił: Tomasz Opaliński, Autor: Tomasz Opaliński

O tobie mówi bajka



Autor: MAJA

WROCHNA

Prawdziwe życie jest takie... jak w bajce. Każdego dnia spotykamy ludzi, którzy są odpowiednikami baśniowych bohaterów – twierdzi Robert Poryziński, mistrz sztuki lalkarskiej, reżyser, aktor, twórca unikatowego „Teatru Miejsca”... na rowerze.

Tomasz Opaliński: Teatr i... rower. Nie jest to oczywiste połączenie. Skąd pomysł?

Robert Poryziński: Całe życie pracowałem w różnych miejscach, ale wreszcie pomyślałem: chcę robić teatr, bo to potrafię i to moja pasja. Ale jest nią też jeżdżenie na rowerze i baśnie Andersena, więc połączyłem to razem. I się realizuję.

„Teatr miejsca”, a jest Pan cały czas w ruchu...

W szkole nas uczono piosenki Jana Wilkowskiego „gdzie parawan stanie, tam nasze mieszkanie” i było to moje marzenie: gdzie stanę, tam zagram. Taki był też Andersen, który opowiadał bajki po domach, odwiedzając przyjaciół. Ja opowiadam jego bajki i pokazuję swoje lalki w domach, ogrodach, na festiwalach. Najważniejsze było dla mnie, żebym mógł w każdej chwili, w każdym miejscu zagrać. Kiedy już miałem gotowy pierwszy spektakl, wybuchła pandemia. To jeszcze ugruntowało moją myśl o niezależności, bo wszystkie struktury się nagle kompletnie zawiesiły i okazało się raptem, że nie mogłem zagrać tam, gdzie planowałem.

Ale nie zniechęciło to Pana?

Paradoksalnie czas pandemii zadziałał na moją korzyść. Wcześniej miałem pomysł, że do pieniędzy, które zarobiłbym na tym pierwszym spektaklu, dołożę trochę gotówki i kupię duży namiot, żeby z nim chodzić i grać. Teraz bym miał namiot, lalki, plecak,

śpiwór, łąził z tym po dworcach. Ale że nie zarobiłem tych pieniędzy przez pandemię, jestem dziś bardziej mobilny. Nigdy nie doszłoby do wielu spektakli, gdybym tłukł się z bagażem po dworcach.

A nie męczy się Pan na rowerze?

Pewnie! Czasem śmieję się, widząc, jak ludzie mi nie dowierzają, że rzeczywiście przyjechałem z tym wszystkim na rowerze. Zdarza się, że jadą za mną, patrząc, czy przypadkiem nie kieruję się na najbliższą stację kolejową. Zrobiłem w życiu wiele rzeczy złych, paskudnych. Nie naprawię tego, nie odpracuję, nie oddam, nie nadrobię. Ale, jeżdżąc na rowerze, bez względu na warunki – deszcz, samotność – czuję, że robię tysiące fajnych rzeczy. Potem, patrząc z pewnej perspektywy, śmieję się ze swoich przygód. Są też momenty trudne. Trasa bywa wymagająca, drogi są w różnym stanie, czasem przychodzi fizyczne zmęczenie. Ale jadę przed siebie, bo spełniam marzenia.

I daje to też pewną wolność...

... i wymusza samodzielność, niezależność. To też jest fajne, bo sprawcze. Przyzwyczailiśmy się do tego, że ktoś przy nas musi być, ma nam pomóc. A to często ogranicza nas samych. Bycie samemu ze sobą jest moją codziennością. Kiedy np. pęknie mi dętka, muszę sobie jakoś poradzić. Nie mogę zadzwonić do taty, mamy czy partnerki i prosić o pomoc. A wielu z nas tak postępuje. W ten sposób też się czasami kaleczymy, bo robimy z siebie niemoły. A w życiu chodzi o to, żeby żyć. Zmartwienia i tragedie zawsze były. To nieodłączny element naszej codzienności. Trzeba je udźwignąć.

Na rowerze jednak nie można mieć wszystkiego...

Fakt, nie mogę brać ze sobą za dużo, ale to też nauczyło mnie, że mamy w domach, w kieszeniach mnóstwo rzeczy, które są kompletnie zbędne. Gromadzimy ciężarówki niepotrzebnych przedmiotów. Na rower mogę wziąć to, co naprawdę niezbędne. I okazuje się, że jestem w stanie spakować na ten jednoślad całe swoje życie – mam swoją pracę, którą kocham, swoje lalki, do tego śpiwór, namiot, kanapki, książkę... Cóż więcej trzeba? Oczywiście są jeszcze bliskie osoby, ale one też mają swoje życie. Nie muszę ich ciągnąć za sobą. Przez ostatnie 2 lata cieszę się tym, co jest w danym momencie. Nie zwracam uwagi na błahostki.

Sporo już Pan widział. Jacy są ci ludzie, których Pan spotyka?

Nabrałem przekonania, że nie jesteśmy złym narodem. Ci, których spotykam, są serdeczni, mili, sympatyczni, uczynni, pełni dobroci.

Jeździ Pan do tych ludzi z baśniami Andersena. Dlaczego?

Uwielbiam Andersena i co chwila na nowo go odkrywam. Potrafię bardziej zrozumieć jego baśnie, mając kontakt z innymi. Spotykam naprawdę szerokie spektrum przedstawianych przez niego postaci, postaw, charakterów.

Ale wielu mówi, że baśnie Andersena są okrutne i lepiej ich nie czytać dzieciom...

Lubię widzieć świat pozytywny. Ale nie można go też zagłaskiwać. Oryginalne baśnie Andersena rzeczywiście są okrutne, ale one też miały na celu oswajać ze śmiercią, brutalnością świata, a przede wszystkim z przemijaniem i stratą. To jest prawda, a nie okrucieństwo.

A przecież prawda i w życiu bywa bolesna...

Jeśli ktoś nie przeżył straty, choćby tej literackiej, gdy dotyka go w życiu prawdziwe nieszczęście, nie radzi sobie emocjonalnie, rozsypuje się i psychicznie umiera. Dla dziecka taką tragedią jest chociażby śmierć ukochanego chomika. Dlatego tego typu tematy lepiej mieć przerobione. Nie unikać ich.

Bajki więc mogą nam pomóc.

Ja pytam, co jest okrutniejsze: te bajki, czy tragiczne życie człowieka, któremu rodzice w dzieciństwie mówili: Baba Jaga nie umarła, tylko Jaś i Małgosia ukryli ją w domku, ale nic strasznego jej się nie stało... Stało się! Nawiasem mówiąc, kiedy się przeczyta „Jasia i Małgosię”, okazuje się, że w tej bajce najbardziej okrutna była nie Baba Jaga, tylko rodzice. Straszne jest to, że Jaś i Małgosia zostali wypędzeni do lasu przez własnych rodziców z myślą, że tam zginą, że zostaną zjedzeni przez zwierzęta – bo rodzice nie mieli pieniędzy. I to jest okrutne.

Czyli baśnie – nawet te okrutne – opowiadają fikcję, żeby łatwiej nam było przełknąć trudną prawdę.

Andersen ma szereg baśni, które są dla dzieci, ale i dla dorosłych. Napisał kiedyś baśń pod tytułem „O tobie mówi bajka”. Mędracy nie wiedzieli, jak ludziom powiedzieć prawdę w oczy, więc wymyślili takie swoiste lustro, które nazwali bajką, by opowiadać różne historie za pomocą opowieści o zwierzętach i przedmiotach. Na przykład o psie, którzy słyszy, że na jakiejś wieży na górze biją w dzwony i wzywają na śniadanie. Pies biegnie tam, ale kiedy już prawie dobiega, w drugim zamku na innej górze bije inny dzwon na posiłek. Pies myśli sobie: tu nie zdążę dobiec, pewnie już skończyli jeść, bo nie dzwonią, pobiegnę tam, gdzie dzwonią. Ale tam też skończyli bić w dzwony, za to odezwały się dzwony na pierwszej górze – na obiad. Pies znów zawraca i tak biega, aż w obu zamkach dzwony umilkły. Pies okazuje się głupcem, który biega w koło i niczego nie może załatwić. Czy to nie jest o nas? O nienasyconych ludziach, którzy pragną zagarnąć jak najwięcej, a ostatecznie i tak pozostają z niczym, bo gubi ich zachłanność.

A zatem czy mamy się zadowolić pełną miską zgodnie z zasadą „ciesz się tym co masz, inni mają gorzej”?

Nie, na pewno nie. Takie mówienie to nie jest wezwanie do radości życia, a do rezygnacji z marzeń. To są dwie różne rzeczy – o tym z kolei opowiada „Brzydkie kaczątko”. Ono trafia do domu, gdzie mieszka stara kobieta, która prawie wszystko o świecie wie, kocur i kwoka. Kwoka mówi mu: co ty masz za marzenia? Chcesz latać, fruwać, pływać, nurkować? Spytaj starej kobiety, czy chciałaby nurkować! Spytaj kocura czy chciałby pływać! Siadaj tutaj! Umiesz znosić jaja? Nie? To się naucz. Jak nie umiesz prężyć grzbietu jak kot – też się naucz. Zobacz: masz tu jedzenie, masz dach nad głową, to siedź cicho i rób to samo. I tak nas uczą od dzieciństwa – często również najbliżsi, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co w nas wpajają. A ja bym chciał, abyśmy spełniali swoje marzenia – o tym właśnie pisał Andersen. On pięknie podglądał i opisywał rzeczywistość. Ja, spełniając swoje marzenia, jeżdżąc z teatrem, opowiadając baśnie, w rzeczywistości spotykam bohaterów tych opowieści: brzydkie kaczątka, dzielnych oddanych żołnierzy, kaczki-matki albo gęsi. Moje bajki w ten sposób żyją.

Robert Poryziński – lalkarz, reżyser i opowiadacz baśni.

Przygodę lalkarską rozpoczął w szkole lalkarskiej w Błotnicy Strzeleckiej. W latach 90. XX w. prowadził grupę teatralną w Miejskim Domu Kultury w Płońsku. W 2005 r. współpracując z osadzonymi wystawił spektakl „Klatki” podczas Ogólnopolskiego Konkursu Twórczości Więziennej. 5 lat później powrócił do pracy w Miejskim Centrum Kultury w Płońsku, prowadząc przez 7 lat Teatr Sześciu Dębów. W 2010 r. zainicjował Festiwal Teatrów Lalkowych i Ulicznych „Calineczka”, który prowadził przez 8 lat. Prowadził warsztaty teatralne i kuglarskie oraz młodzieżową grupę kuglarską „Straszdyło w Drodze”. W 2017 założył własny autorski „Teatr Miejsca”, z którym spektakle, zrodzone z zachwyty nad baśniami Andersena, japońskiej sztuki kamishibai i średniowiecznymi teatrami retablo może wystawiać wszędzie, gdzie go BaśńRower poniesie. Prowadzi pracownię lalkarską oraz warsztaty dla dzieci i młodzieży (także z rodzicami).

Piosenka lalkarza

śł. Jan Wilkowski

1. Chodzi lalkarz światem,
Serce w nim rogate.
Chodzi z wiatrem, z pluchą,
Z lalką za pazuchą.

Ref.: Hej, hej, jak wędrowne ptactwo,
Hej, hej, kukielkarskie bractwo.
Tak łązi rad nierad
Najśmieszniejszy teatr.

2. Gdzie parawan stanie,
Tam nasze mieszkanie.
Gdzie się lalka wtuli,
Tam my u matuli.

Ref.: Hej, hej, jak wędrowne ptactwo,
Hej, hej, kukielkarskie bractwo.
Cztery strony wiatru,
Ot i gmach teatru.

3. Tak łąził mój dziadek,
Pra i prapradziadek.
I ja nie przestanę
łązić z parawanem.

Ref.: Hej, hej, jak wędrowne ptactwo,
Hej, hej, kukielkarskie bractwo.
Ścisnę lalkę w pięści,
Niech i wam się szczęści.

Gdzie parawan stanie, tam nasze mieszkanie.



JOANNA SADOWSKA

Chodzi lalkarz światem, serce w nim rogate.



JOANNA SADOWSKA

Dzieci były zafascynowane teatrem



JOANNA SADOWSKA

Wspólnota losu



JOANNA SADOWSKA

I ja nie przestanę łączyć z parawanem.



JOANNA SADOWSKA



[JOANNA SADOWSKA](#)

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl